

# Tajemnica baszty Asperg

## Co się stało z adwokatem Boltzem?

Wysłannik paryskiego „Grin- goire”, pisarz Hautecloque przysłał ciekawe reportaże z Niemiec. Między innymi opowiada on, jak to hitlerowcy rozprawili się ze znanym w Württembergu, adwokatem Boltzem.

Jeszcze w zimie 1933 roku Boltz, adwokat ze Stuttgartu, jeden z leaderów centrum katolickiego, był osobistością znaczną, z którą się liczone. Był podobno faktycznym dyktatorem Württembergu, a w każdym razie miał ogromne wpływy w sądownictwie i policji. Rewolucja nacjonalistyczna wysadziła z siodła mecenasa Bolza, który — jak twierdzą hitlerowcy — był katolikiem tylko z imienia, a w rzeczywistości był przekupnym faryzeuszem. Jednym słowem — oskarżono go o łapownictwo.

Narazie nikt go nie prześladował. Mecenasa nie usiłował uciec, gdyż był przeświadczony, że wszystko skończy się happy endem.

Mijają trzy miesiące. Mecenasa jest przekonany, że zapomniano o nim. Ale hitlerowcy mają dobrą pamięć.

Dnia 19 czerwca, przed mieszkaniem adwokata zatrzymują się trzy samochody, napełnione hitlerowcami w brudnych koszulach. Rewizja, przesłuchiwanie i zaproszenie... na spacer. Na ulicy gromadzą się tłumy. Były premier Boltz o mały włos nie zostaje zlineczowany. Samochody posuwają się wolno, przy dźwiękach orkiestry i akompaniamencie wyzwisk i szyderczych śmiechów. Hitlerowcy obwożą mecenasa po Stuttgarcie, poczem wywożą go do starożytnego zamku fortey Asperg.

Doniedawna znajdowało się tutaj więzienie, ciesząc się zabawną opinią — przesiadywali w nim poważnie tylko studenci pojedynkowi, oraz młodzieńcy, nie płacący długów. Zamykano ich za karę w celi, znajdującą się w baszcie, nawiązanej przez puszczyki i nietoperze, a gdy się najedli strachu, wypuszczano ich na wolność. Tym razem więzienie było puste. Mecenasa Boltz został zamknięty w sławetnej baszcie.

Od tej pory słuch zaginął o byłym kacyku Württembergu.

— Pytacie kogo chcecie, co się stało z Boltzem — pisze Hautecloque — w Stuttgarcie nikt wam nie odpowie na zapytanie. Każdy

wzruszy ramionami i zmieni temat rozmowy. Miejscowa prasa również zachowuje dyskretne milczenie.

Może mecenasa Boltz odprawia kolekcje w posępnej wieży Aspergu? Ale w takim razie wiedzieliby o tem turyści, zwiedzający ruiny zamku. Bo zamek Asperg jest dzisiaj obiektem „muzealnym”, który się ogląda za opłatą.

Gdyby odzyskał wolność, wróciłby zapewne do rodziny. Gdyby uciekł — prasa hitlerowska rozpisywałaby się na ton tenat. Emigranci Niemiec również nie wiedzą, co się stało z mecenasem Boltzem.

Mecenasa Boltz zniknął, ulotnił się, rozwiął się, jak mgła. A nikt spośród jego dawnych podwładnych i przyjaciół nie interesuje się jego losem. Tacy to są ludzie.

Amerykanin Marshall, dyrektor kopalni, cudem uniknął śmierci w głosnej katastrofie lotniczej w Kolumbii. Opowiada on swoje przeżycia na łamach jednego z niemieckich dzienników:

Katastrofa zdarzyła się dnia 10 marca, o jedenastej rano. Samolot leciał nad szczytami Kordillerów. Gdy zaczął spadać zrozumiałem, że nie ma dla nas ratunku. Groziło nam nieuchronne rozbicie o skały.

Usłyszałem gwałtowny trzask. Zdawało mi się, że się cały świat wali. Straciłem przytomność. Gdy ją odzyskałem przekonałem się, że dwaj moi towarzysze: Niemiec Notz i pewien Argentyńczyk nie żyją. Ja zaś miałem poranioną

głowę i wybite wszystkie zęby. Wskutek wewnętrznego wstrząsu nie byłem w stanie poruszyć się. Zato pilot Gehk i mechanik Jahnke, również Niemcy odnieśli cięższe rany. Postanowili więc szukać najbliższego górskiego osiedla, żeby sprowadzić pomoc. Odeszli — zostałem w towarzystwie trupów, obok aparatu.

Mijały godziny i dnie. Gehk i Jahnke nie wracali. Miałem przy sobie manierkę z winem i znalazłem wśród szczątków samolotu skrzynkę z konserwami. Nie mogłem ich jednak otworzyć. Byłem tak osłabiony, że nie mogłem wstać — poruszałem się pełzając na brzuchu. Rozkładające się zwłoki wydawały odrażający odór.

Gdy mi zabrakło wina, napełniłem manierkę wodą deszczową. Głód nie dawał mi się jakoś we znaki, chociaż nie jadłem nic pożywnego przez czternaście dni. Wreszcie znalazłem nóż do otwierania puszek z konserwami. Rzu-

ciłem się na jedzenie, jak zwierzę. W parę dni później czułem się na tyle wzmocniony, że mogłem już wyruszyć w drogę. Wprawdzie co chwila musiałem siadać na ziemi i odpoczywać, ale włokłem się wytrwale naprzód głębokim wąwozem, który według moich obliczeń nie był niezamieszkały.

Istotnie, po dwóch dniach, spotkałem pięciu Indian, którzy zajęli wobec mnie wrogą postawę. Zdołałem ich ułagodzić. Zresztą okazali się poczciwcami. Zajęli się mną serdecznie, przenieśli do prymitywnej chaty i leczyli po swojemu nieznanymi mi ziołami. Odzyskałem niebawem siły.

Moi nowi przyjaciele oświadczyli mi, że dwa tygodnie temu znaleźli wśród skał trupa w zielonkawej koszuli, z jakimiś odznakami. Domyślałem się, że to pilot Geck. Towarzysz jego Jahnke przepadł bez wieści.

Marshall stracił na długo ochotę do powrotnych podróży.

Gdy mi zabrakło wina, napełniłem manierkę wodą deszczową. Głód nie dawał mi się jakoś we znaki, chociaż nie jadłem nic pożywnego przez czternaście dni. Wreszcie znalazłem nóż do otwierania puszek z konserwami. Rzu-

## Barthou Walczy z protekcjonizmem

„Journal” zamieścił niezmiernie charakterystyczny ókólnik, jaki z polecenia ministra Barthou został rezesłany do wszystkich francuskich placówek dyplomatycznych i konsularnych. Minister Barthou stwierdza, że zbyt wielu urzędników szuka protekcji by zdobyć awans, przeniesienie lub inne awantaże. Niektóre rekomendacje wywierają niemal presję na czynnik administracyjny. Taka metoda jest niedopuszczalna, tembardziej, że w niektórych wypadkach motywy petycji nie mają nic wspólnego z istotnymi zasługami osoby zainteresowanej.

„Takie nadużywanie władzy, sprzeczne z uczciwą tradycją, jest

niegodne osób zajmujących, stanowiska w dyplomacji. Wszyscy urzędnicy dyplomatyczni winni wiedzieć, że jedyną ich rekomendacją są usługi, oddane przez nich krajowi, podczas pełnienia swego zawodu.”

W dalszym ciągu minister Barthou stwierdza, że wszelkie „rekomendacje” po znajomości przynoszą szkodę interesom państwa.

— Mam obowiązek wydać w tym względzie formalny zakaz. Jedynie miarodajne czynniki mogą ocenić zasługi podwładnych sobie urzędników.

Cyrkularz ministra jest objawem zdrowym i godnym naśladowania w innych krajach Europy

## Niema podstaw Do przyznania emerytury

Marta Sredzińska, która w r. 1920 w czasie inwazji bolszewickiej pełniła czynności przy zaopatrywaniu przejeżdżających żołnierzy, podczas przenoszenia kotła z gorącą wodą do herbaty doznała krwotoku płucnego. Od tego czasu chorowała na płucą. Ponieważ choroby nabawiła się przy spełnianiu obowiązku obywatelskiego, zwróciła się do władz administracyjnych o przyznanie jej zaopatrzenia inwalidzkiego.

Gdy komisja starościńska, a następnie wojewódzka oddaliły jej pretensje, nie widząc ścisłego związku między chroniczną chorobą płuc, a jej pracą społeczną dla wojska, Sredzińska odwołała się do NTA, który również oddalił jej powództwo z uwagi na to, że nie była zarejestrowana w Polskim Czerwonym Krzyżu, jako siostra i niema dotychczas ustawy, na której możnaby się oprzeć przyznając takie zaopatrzenie.

sztowna. Tembardziej, gdy każda z nich prześciga drugą w strojach i ilości klejnotów, wyludzanych łzami i pieśczętami od starego generała.

Wang Trzeci zastanawiał się nad swoim losem i dochodził do wniosku, że nigdy nie zdoła urzeczywistnić swych pragnień. Jedynym wyjściem było utworzenie bandy rozbójników i zdobywanie w ten sposób przez czas pewien pieniędzy. Można by w tych warunkach oczekiwać się jakiejś nowej wojny, przystać do państwowej armii i zawrzeć z nią umowę, mocą której otrzymałoby się rozgrzeszenie za zbrojeczkie wyczyny.

Mierzył go jednak zawód rozbójnika. Był przecież synem uczciwego chłopca. Stary Wang nie zaliczał się do rzędu ludzi, którzy, przyśnięci nędzą i głodem, mają się złodziejskiego fachu. Toteż Wang Trzeci byłby pewnie długo jeszcze czekał na sposobność, trawiać młodość na bezpłodnych marzeniach, gdyby nie los, który przygotował mu niespodziankę.

Z latami było mu coraz ciężiej trwać w bezczynnie. Nigdy nie odznaczał się cierpliwością, a teraz na domiar złego — znienawidził kraj, w którym przebywał, i coraz boleśniej tęsknił do swoich stron. Chwilami ogarniała go namiętna żądza powrotu na północ. Z trudem łykał mdły, biały ryż, ulubiony posiłek ludzi z południa. Jakże chętnie wbiłby mocne, białe zęby w kawał pszennego chleba z czosnkiem. Zaczął nawet przemawiać jakimś nieswoim głosem — chrupliwym i donośnym, bo go znudziła gładka i ozdobna wymowa południowców. Z całego serca nieznosił ich pompacyjnej uprzejmości. Uważał ich za ludzi podstępnych, gdyż, zdaniem Wang, ludzie sprytni i układni mają obłudne serca. Niemożna bowiem być zawsze jednakowo łagodnym i przypochlebnym. Przyglądał się im nieufnie, spodełba i wspominał swoich żołnierzy. Tam, na północy mężczyźni są rośli i silni, podczas gdy południowcy przypominają zwinne małpki — tamci wystawiają się z trudem, ale w sercach ich niema kłamstwa.

(D. c. n.).

## Mussolini-junior trenuje



Najstarszy syn Il Duce przygotowuje się do pierwszego swego występu na konkursach hipicznych. Na swym ulubionym wierzchowcu prze-sadza barriere.

## „Święto lasu” Wycieczka do Puszczy Jodłowej

Związek Leśników Rzplitej na b. r. organizuje ciekawą i u- polskiej z okazji „Święta Lasu”, wypadającego w dniu 28 kwie-

nia b. r. organizuje ciekawą i u- rozmaiconą popularną wycieczkę turystyczną w Góry Świętokrzyskie (Puszcza Jodłowa Stefana Żeromskiego).

Celem udostępienia miłośnikom przyrody bezpośredniego zetknięcia się z jej pięknem w nieodległych Górach Świętokrzyskich, jak również zwiedzenia rozsianych po tym terenie miejsc i pamiątek historycznych z ubiegłych stuleci i okresu walk o niepodległość.

Wyjazd pociągami z Warszawy do Zagnańska nastąpi w dniu 28 kwietnia b. r. z dworca Gdańskiego o godz. 23.35; z Zagnańska kolejką leśną przevezie wycieczkę poprzez lasy jodłowe do szlaku turystycznego, prowadzącego na Łysiec, względnie Świętę Krzysz. Dla życzących projektuje się przejście szczytami z jednocześnie zwiedzeniem wszelkich osobliwości do Nowej Stupi (skąd ewen. dalszy kurs dla wytrwałszych na górę Chelmową — rezerwat modrzewia polskiego). Powrót kolejką leśną do Zagnańska, przyjazd do Warszawy 30. IV. b. m. o godz. 0.42 na dworzec Główny.

Ogólny koszt wycieczki wyniesie około 11,50 zł., która to suma winna być wpłacona przy zapisywaniu się na wycieczkę.

Zapisy i wpłaty przyjmuje w godz. 10—14 biuro Związku Leśników ul. Żórawia 13 — sekretarz Komitetu p. Korzeniowski, tel. nr. 944-41. Informacji telefonicznych zasięgać można również pod nr. telef. 5.04-19.

## Pearl S. Buck

# SYNOWIE

### Powieść

Żołnierz - rewolucjonista nie był nieczuły na działania wiosny. Podobnie jak ojciec, nie mógł sobie znaleźć miejsca, a zamiast iść w pole, zaczynał układać wojenne plany. Najgłębszym jego pragnieniem było — porucić starego generała i rozpocząć wojnę na własną rękę, przeciągnawszy na swoją stronę tych żołnierzy, którzy pragnęli mu powierzyć swój los. Co wiosna plan ten zaczynał na nowo kielkować w głowie Wang Trzeciego. Teraz jednak wydawało mu się, że nie ma co dłużej się ociągać, gdyż nadszedł czas spełnienia ambitnych zamierzeń. Nie warto tracić czasu, pracując dla generała niedołęgi. Gdy się Wang Trzeci zaciągnął pod jego sztandar — generał był pełen sił i zapala. Buntował się przeciwko złemu władcy, wierzył w potęgę rewolucji, pięknie o niej rozprawiał i zachęcał ludzi, by szli walczyć za słuszną sprawę. Był wymowny i hałaśliwy. Gdy przemawiał głosem donośnym a grzmącym wstrząsał sumieniami. Wang Trzeci nie wiedział wówczas, że w głębi duszy generał był małoduszny i obojętny. Toteż, gdy usłyszał jego przemowę po raz pierwszy — wzruszył się bardzo i przysięgł sobie, że służyć będzie generałowi i walczyć pod jego rozkazami. Tymczasem, ku zdziwieniu Wang, zaraz po wybuchu rewolucji, generał wrócił z wyprawą do domu i rozbił namioty w bogatej dolinie nadrzecznej. Ten sam człowiek, który podczas bitwy zdobywał się na najwyższe bohaterstwo, teraz przedzierzgał się w szarego, cichego człowieka, w zwykłego zjadacza chleba, który myśli tylko o sobie.

Wangowi zdawało się, że go ktoś okradł z czegoś

19) cennego. W chwili rozgoryczenia przyszło mu na myśl, że mógłby porzucić generała, któremu służył tak wiernie podczas wojny. Postanowił dążyć do celu własnymi drogami.

W owym okresie stary generał stracił wszelką ochotę do wojaczki, wiódł beczynny żywot i nie wybierał się już na wojnę. Żył z tego, co mu dostarczano. Roztył się, obżerał się najdroższymi przysmakami, piął ogniste cudzoziemskie trunki, od których płoną wnętrzności, a zamiast rozprawiać o strategii mówił tylko o jedzeniu. Wychwalał sosy, przyrządzane przez kucharkę, do ryb morskich, które możnaby podać do skosztowania królowi. Poza jedzeniem znał jeden jeszcze sposób używania życia — zabawy z kobietami. Miał pięćdziesiąt żon wszelkiego rodzaju. Była wśród nich diwna, białolica i białowłosa kobieta, o zielonych, jak listki oczach. Zapłacił za nią masę pieniędzy. Budziła w nim niewytłumaczony lek, gdyż była pełna złości i dniami całemi mruzczała pod nosem niezrozumiałe słowa. Rzekłbyś z rzuca uroki, na znienawidzonych mężczyzn. Pomimo to chętnie z nią przebywał i szczylił się z tego, że w swoim haremie posiada i taką osobliwą ślicznotkę.

Przykład idzie zgóry. Zniewieścili generał miał godnych siebie oficerów. Podwładni jego zaniebdywali się, stawiali się opieszali, tracili czas na ucztę i pijatyki, żyli na koszt obywateli, odpłacających im zato nienawiścią. Młodzi ludzie dusili się w bezczynności i skierowywali wzrok ku Wangowi Trzeciemu, który prowadził życie ascetyczne i zachowywał się z wielką godnością i powagą.

— Może on mógłby nam wskazać wyjście z tej matni? — mawiali do siebie.

Jedynie brak pieniędzy nie pozwalał Wangowi wcielić w życie marzeń o wolności. Od czasu, gdy wyszedł z domu ojca, rozporządzał tylko niewielką sumą pieniędzy, wypłacaną mu co miesiąc przez dowódcę. Nie raz i tego nie miał, bo generałowi często brakło pieniędzy na wypłaty. Pięćdziesiąt utrzymanek to rzecz ko-

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 545-80 (Centrala). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz. Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto cke- kowe P. K. O. Nr. 13550.

**Ceny ogłoszeń:** za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal- ty (na wszystkich stronach po 6 szpal): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., leksarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy. a tusty druk — podwójnie. Notatkireklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszynski.